

NADZWYCZAJNA OKAZJA

Sakrament pokuty staje się często przedmiotem krytyki bezpośredniej lub pośredniej. Nagromadzono przeciwko niemu wiele zarzutów, nie zawsze jasno określonych. A przecież ten właśnie sakrament znajduje się w dość szczególnej sytuacji w zestawieniu z pozostałymi: o ile mianowicie bywa publicznie atakowany, to nie może liczyć na żadnego obrońcę, albo dokładniej — nie ma i nie może mieć obrońców publicznych. Kapłan jako spowiednik jest zobowiązany do zachowania tajemnicy; nie ukaze więc nigdy jasno i dokładnie tych rzeczy niezwykłych, jakich był świadkiem. Natomiast penitent zachowuje, z bardzo nielicznymi wyjątkami, wyłącznie dla siebie podziw nad otrzymanym przebaczeniem Bózym w wyniku odbytej spowiedzi — podziw czysto wewnętrzny i tajemniczy w swej głębi. Nie dziwimy się zatem, że właśnie ten sakrament nie ma obrońców publicznych; nie oczekujemy także tego, że ten czy ów chrześcijanin, który dostąpił tej łaski, wyjdzie z konfesjonału z okrzykiem: „Jak piękna była ta spowiedź!”

Sakrament nie mający obrońców... Nie zamierzam więc także być w tym artykule obrońcą publicznym, który opiera się w swym postępowaniu na świadectwach. Jest to niemożliwe. Pragnę jedynie wyrazić moje najgłębsze przekonania odnośnie do tego sakramentu. A są one owocem moich osobistych doświadczeń jako regularnego penitenta: a po latach kapłana (z trzyletnim tylko stażem kapłańskim). Przekonania te wynikają — to oczywiście — ze stałej refleksji nad penitencjalną i duchową tradycją naszego Kościoła. Skoro zaś się uwzględni brak jakiegokolwiek publicznego i bezpośredniego świadectwa, łatwo będzie wówczas zrozumieć, iż przedstawiam swe osobiste przekonania w sposób pozornie abstrakcyjny. Niemniej, kryją się za nimi określone postacie — twarze (nie publicznych) obrońców tego sakramentu.

Kończąc to wprowadzenie, muszę wyznać — nie jako kapłan, ale właśnie jako penitent, że traktowałem zawsze sakrament pokuty jako niezwykłą łaskę Boga, nigdy zaś jako ciężar; uważałem też zawsze fizyczną obecność kapłana, który słuchał mojej spowiedzi, kierując potem do mnie słowa przebaczenia, jako niezwykłą okazję, nigdy zaś jako wymóg trudny do przyjęcia. Muszę jeszcze coś wyznać, zanim wyjawię moje przekonania.

Sakrament ufności

Każdy z nas w swym życiu chrześcijańskim doświadcza wielkiego bólu, który można by ująć systematycznie w sposób następujący: Chrystus zaleca, by Go naśladować; przekazuje nam także swoje Prawo miłości; a przecież nie tylko stwierdzamy, że tak nie postępujemy, ale odczuwamy wyraźnie, że jest to droga niemożliwa. Wynika stąd wielka pokusa, która mniej lub bardziej wyraźnie pobrzmiewa w uszach każdego chrześcijanina w ciągu całego życia: „Czy mam iść dalej drogą niemożliwą do przebycia? Czy nie powinienem stwierdzić po prostu: jest to droga niemożliwa! Czy nie wydaje mi się, że powinienem się jej wyrzec?”

Chrześcijanin może popaść w tę pokusę na dwa sposoby. Pierwszy polega na rozpacz, przewrotności, która niszczy grzesznika, sugerując mu, iż jest więźniem własnego grzechu, definitywnej sytuacji nieposłuszeństwa. Grzesznik, który rozpacza, nie twierdzi, że droga Pańska jest niemożliwa do realizacji przez wszystkich; uważa jednak, że dla niego osobiście została ona definitywnie zamknięta. Drugi sposób popadnięcia w tę pokusę polega na negacji samych wymogów naśladowania Pana. Stwierdziwszy najpierw, że nie jest zdolny pójść za wezwaniem Jezusa, grzesznik dochodzi stopniowo do wniosku, że wymogi tego wezwania są mniej lub bardziej fakultatywne, a nawet wcale ich nie ma. „Jeżeli nie żyje się już zgodnie z własną myślą, dochodzi się do myślenia zgodnie ze stylem swego życia” (Paul Bourget).

Sakrament pokuty zajmuje tymczasem pierwszorzędne miejsce wśród łask danych każdemu chrześcijanowi dla przewyciężenia tej przemożnej pokusy, gotowej zawsze obudzić się na nowo, o której dopiero co mówiliśmy. Wyznanie swego grzechu czyli akt, za pomocą którego uznaję się grzesznikiem i stwierdzam: „To ja zgrzeszyłem”, wyzwala mnie z iluzji, jakoby wezwanie Pańskie nie zawierało w sobie żadnych wymogów, których nie respektuję. Przeciwnie, skierowane do mnie przez kapłana słowa przebaczenia wyzwalają mnie z desperacji, albowiem odkrywam ufność, że sam Bóg oddaje się za mnie. Te słowa przebaczenia umacniają ufność we mnie samym, albowiem Mistrz rzeczy niemożliwych śpieszy mi z pomocą i sam mnie dźwiga. Tej właśnie ufności Chrystus domaga się wyraźnie od każdego ze swoich uczniów; jest to bowiem zaufanie w Nim pokładane, które osiąga wszystko. Chrystus zebrze u nas o tę ufność. Zanegowanie własnego grzechu, podobnie jak rozpacz, wynikają z braku zaufania Chrystusowi: kto neguje własny grzech, ten pokłada ufność wyłącznie w sobie; kto zaś oddaje się rozpacz, ten

nie pokłada ufności w nikim. W obydwu przypadkach naruszona zostaje tylko ufność w Chrystusa.

Sakrament pokuty jest jedyną z największych łask danych przez Chrystusa Kościołowi celem leczenia tej rany serca wierzących, która wciąż grozi nowym otwarciem. Jest to sakrament ufności: nie tylko dlatego, że wymaga od penitenta pewnego stopnia zaufania (tego minimum niezbędnego, aby sakrament mógł być owocny), ale zwłaszcza dlatego, że przywraca utraconą ufność. „U ludzi to niemożliwe, lecz u Boga wszystko jest możliwe” (Mt 19, 26). „Grzech przeciwny nadziei — najbardziej śmiertelny ze wszystkich i chyba najbardziej pieczołowicie przyjmowany... Trzeba wiele czasu, żeby go poznać, smutek zaś, jaki go zwiastuje i poprzedza, jest tak słodki. Jest to grzech najbogatszy w eliksir szatana”¹.

Sakrament pokory i prawdy

Aby przejść z ufności pokładanej w sobie samym do zaufania Jezusowi (ruch wyróżniający nawrócenie chrześcijańskie), uczeń winien przezwyciężyć liczne przeszkody, których nie da się nigdy pokonać raz na zawsze. Nie jest rzeczą istotną, czy droga będzie długa czy krótka; jedno jest pewne: Chrystus chce dopomóc swemu uczniowi w przezwyciężaniu tych przeszkód. Sakrament pokuty jest bowiem łaską Boga, szczególnie potężną i skuteczną w przezwyciężaniu dwóch największych przeszkód: pychy i kłamstwa. Te dwa grzechy łączą się tak ściśle ze sobą, że nie da się ich oddzielić: czyż szatan nie jest równocześnie księciem kłamstwa i buntu wynikającego z pychy? Przejście od zaufania sobie samemu do ufności pokładanej w Jezusie wyraża się więc często w walce z pychą i kłamstwem. A właśnie sakrament pokuty jest z natury swej sakramentem pokory i prawdy — równocześnie.

Jest to przede wszystkim sakrament pokory. I to z dwóch powodów, albowiem to właśnie pokora leży u źródeł i u kresu tego sakramentu. U źródeł: w samym wyznaniu penitenta. Wyznać kapłanowi własne grzechy — to akt pokory. Istnieją niewątpliwie wyznania fałszywe: niepełne, a niekiedy nawet kłamliwe. Każdy spowiednik jest tego świadomy i może się w tym zorientować; każdy też penitent dokonał w różnym stopniu takich-fałszywych wyznań. Mając je na uwadze, Bernanos pisze: „Smak zachowuje poczucie tego, co kosztuje — to wszystko”² (tamże). Nie ma sensu ich negować: są to spowiedzi fałszywe;

¹ G. Bernanos, *Pamiętnik wiejskiego proboszcza*.

² Tamże.

chrześcijanin nie jest przeźroczysty tak dalece, by był w stanie spowiadać się zawsze szczerze. Niemniej, ta niepodważalna rzeczywistość nie powinna być drzewem zasłaniającym las: istnieją przecież spowiedzi autentyczne, każda zaś spowiedź prawdziwa jest zawsze głębokim aktem pokory. Pokora natomiast zwycięża szatana zwodzonego stale pychą. Wyznając swój grzech, wykonując ten akt pokory, penitent ogałaca się z siebie, by otrzymać wszystko od Boga: pojawia się w nim tym samym niezwykle światło, a Bóg może go napęłnić swą łaską.

Grzesznik, który się spowiada, nie zatrzymuje niczego dla siebie: oddaje się temu, kto go przyjmuje i słucha, narażając się tym samym na niezrozumienie i na nagany. Czyż nie jest to wyraz wyjątkowej pokory? Zniesienie spowiedzi równa się więc usunięciu ryzyka upokorzenia; oznacza odrzucenie ryzyka, by być zmuszonym żebrać o łaskę, czy też przekreślić oczekiwanie na wybaczenie. Pokorny ma nadzieję, ale niczego nie żąda. Zniesienie spowiedzi oznacza: być przekonanym, że wszystko już się otrzymało; a przecież nie otrzymało się niczego z góry: miłosierdzie Boże potrzebuje, by się objawić, spotkania człowieka pokornego, który czyni akt wyznania swych win, błaga o przebaczenie i oczekuje, niczego nie żądając. Człowiek nie może przywłaszczyć sobie Bożego przebaczenia. „Aby błagać na serio o miłosierdzie, trzeba uznać nie mniej na serio, iż Bóg nie jest zobowiązany je świadczyć”³.

Pokora znajduje się jednak nie tylko u źródeł tego sakramentu, ale także u jego kresu, albowiem otrzymane przebaczenie rodzi pokorę. Zdumiony darmowym wybaczeniem penitent, któremu zostały odpuszczone grzechy, odwraca spontanicznie wzrok od siebie: doświadcza przecież tego, że tylko Bóg jest wielki. „Tomasz Mu odpowiedział: «Pan mój i Bóg mój»” (J 20, 28).

Sakrament prawdy: „Kto spełnia wymagania prawdy, zbliża się do światła” (J 3, 21). Każdy grzech przeciw Bogu i ludziom jest z istoty swej czymś w rodzaju zaślepienia, kłamstwa. Z samej swej natury grzech zaciemnia umysł i serce człowieka: każdy grzesznik chce się ukryć, przyciać, zanegować, okłamać i oskarżyć innych. I dlatego właśnie wyznanie grzechu jest źródłem niezwykłego oczyszczenia: uznając wyraźnie swój grzech, penitent pogłębia świadomość własnej winy. Wyznanie wiedzie więc do prawdy, a tym samym do światła. W każdej społeczności ludzkiej można łatwo stwierdzić, iż największa przeszkoda na drodze do jedności nie polega tak bardzo na zespoleniu błędów

³ M. D. Molinié, *Le courage d'avoir peur*, Paris 1978, s. 186.

popelnionych przez tych czy tamtych, ale na negacji samego siebie, na nieznanym sobie. Odnosi się to także do relacji człowieka do Boga i do ludzi.

Sakrament pokuty jest sakramentem prawdy także pod innym względem. Wyznanie, któremu towarzyszy przebaczenie, prowadzi penitenta do zaakceptowania objawienia własnej słabości, a zarazem do pewności, że jest on w stanie wzrastać. To objawienie i ta pewność stanowią dwie ważkie prawdy. Każdy człowiek chce bowiem ukazać się wobec innych lepszym niż jest rzeczywiście, aby być zauważonym i kochanym. Przyzwyczajony do tego, że się go szanuje i poważa ze względu na jego właściwości, stara się je sobie przyswoić bezprawnie, aby uzyskać taki efekt. Z Jezusem rzecz się ma zgoła inaczej: Jezus kocha człowieka takim, jakim on jest w swej istocie, a nie dlatego, że ma takie, a nie inne właściwości, lub że odnosi sukcesy.

Co więcej, Jezus wzywa człowieka do wzrostu. Kto wykorzystuje brata ze względu na właściwości, jakie ten posiada, nie pragnie w rzeczy samej jego wzrostu. Jezus ze swej strony pragnie, by człowiek wzrastał — nawet, jeśli będzie to trwało wiele czasu. Sakrament pokuty jest także sakramentem cierpliwości, sakramentem pedagogicznym. Wszystko nie urzeczywistnia się jednoznaczowo; droga prawdy może być długa; sakrament pokuty nie jest etapem końcowym na drodze do kanonizacji. Aby go przyjąć, nie trzeba być już człowiekiem nawróconym: wystarczy wyznać własną ułomność i wierzyć całym sercem, że Pan ma moc dać prawdziwy wzrost swemu uczniowi. Sakrament pokuty nie jest sakramentem człowieka nawróconego: jest to sakrament, który prowadzi do nawrócenia.

I dlatego zarzut hipokryzji, kierowany dosyć często przeciwko temu sakramentowi, wypływa jedynie z niczym nieuzasadnionego jego niezrozumienia. „Nie zmieniam się, nie staję się lepszy, powtarzam wciąż to samo... Jestem więc hipokrytą” Dlaczego jednak nie mielibyśmy wyznawać tego, że się nie zmieniamy, jeżeli to jest prawdą? Dla samego penitenta jest to z pewnością niemiłe stwierdzenie, że nie potrafi się zmienić; ale najlepszym sposobem na zmianę jest kontynuowanie prawdy, a nie jej negocjowanie. Kto działa w duchu prawdy usilnie, krok po kroku, ten dochodzi do światła. Na tym właśnie polega cud dokonywany przez ten „sakrament wędrowania”: przyczyniać się do wzrostu biednego grzesznika, aby zajaśniało światło, które jest w nim i wciąż się powiększa. Lud chrześcijański nie jest ludem mocnych: jest ludem, który wierzy w Jezusa Chrystusa, Tego, który przychodzi szukać i zbawić to, co zginęło.

Sakrament pociechy i radości

„Szczęśliwy ten, komu została odpuszczona nieprawość, którego grzech został puszczony w niepamięć. Szczęśliwy człowiek, któremu Pan nie poczytuje winy” (Ps 32 (31), 1-2).

Jednym z doświadczeń przejmujących do żywego młodego kapłana jest widok radości grzesznika, któremu zostały odpuszczone winy. A jest to dla kapłana - spowiednika doświadczenie dosyć częste. Radość płynąca z wybaczenia! Radość wynikająca z pewności, że się uzyskało przebaczenie. „Otrzymać we własnej głębi najpiękniejszy z darów Kościoła katolickiego oznacza przyjąć niezastąpioną obecność Chrystusa w Eucharystii, przyjmując ją łącznie z przebaczeniem, które leży u samego początku pojednania. Sakrament pojednania jest podstawowy, jako że daje osobistą pewność przebaczenia” (Roger Schutz).

Jakże wielką w gruncie rzeczy jest łaską dla grzesznika, który dopiero co wyznał swe winy, słyszeć skierowane do niego przez brata kapłana słowa przebaczenia: „I ja cię rozgrzeszam!” Te, docierające do jego uszu słowa dają mu pewność, że mu wybaczone — i stąd jego wielka radość.

Jako trzyletni kapłan staje się coraz to bardziej świadomy tego, że jednym z najbardziej istotnych zadań mego posługiwania jest pocieszanie. Każdy chrześcijanin, nawet jeśli sobie tego nie uświadamia, ma prawo do pociechy, do bycia umocnionym. Misja kapłana, pasterza ludu Bożego, polega na ukazywaniu czułości Pana do wszystkich ludzi, czułości Jego wybaczenia. W sakramencie pokuty czułość ta staje się niemal dotykalna.

Słyszy się dosyć często: na pierwszym miejscu idzie wyznanie zbawczej Miłości Boga, a nie znajomość naszych grzechów — i to jest niewątpliwie prawdą. Niemniej jednak zapomina się tak często o tym, by dodać, iż dla chrześcijanina jednym z najlepszych sposobów utożsamienia Jezusa z własnym Zbawicielem i oddania Mu jako takiemu chwały jest właśnie udanie się do Niego z ciężarem własnych grzechów oraz kontemplowanie Jego wybaczenia. „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a ja was pokrzepię” (Mt 11, 28).

Wyznanie grzechu i objawienie zbawczej Miłości wiążą się jak najściślej ze sobą. Głosić zbawczą Miłość Boga, nie wyznając przy tym własnych win, grozi niebezpieczeństwem wypowiedzania wraz z upływem czasu jakichś słów pustych, czysto abstrakcyjnej idei. Słowo zbawić nie jest nieprzechodnie; mówienie więc o zbawieniu w Jezusie Chrystusie nie miałoby żadnego sensu, gdyby nie było przepaści, której — z pomocą Jezusa — możemy uniknąć. Grzesznik pojednany żyje radością, albowiem może

z całą pewnością dać świadectwo czułości Boga, który go pociesza zbawiając.

Jean Vanier, założyciel wspólnoty Arka, chętnie podkreśla, że na podstawie etymologii greckiej termin „pojednany” można by równie dobrze przetłumaczyć: „na swoją korzyść”, „na własny pożytek”, „swobodnie”. Kto bowiem otrzymał Boże przebaczenie, ten czuje się swobodnie z Bogiem: wie, że jest nędznym stworzeniem, ale wie także, iż jest kochany. Czuje się także swobodnie z braćmi, albowiem przebaczenie, jakie otrzyma, skłania go do wybaczenia innym; znika automatycznie zazdrość, zawiść, uprzedzenia. Czuje się wreszcie swobodnie ze sobą, albowiem widzi siebie lepszym niż dotąd; dzisiaj jest naprawdę nowy dzień!

„Błogosław, duszo moja, Pana, i nie zapominaj o wszystkich Jego dobrodziejstwach. On odpuszcza wszystkie twoje winy, On leczy wszystkie twe niemoce. On życie twoje wybawia od zguby; On wieńczy cię łaską i zmiłowaniem” (Ps 102, 2-4).

Wielki dar Boga, nazwany sakramentem...

*Sakramenty są arcydziełem stworzenia*⁴.

Kryzys, jaki od dłuższego czasu nęka sakrament pokuty, nie jest odizolowany: jest to poważny kryzys dotyczący całej tajemnicy sakramentalnej, a tym samym tajemnicy Kościoła.

Gdy słyszy się powiedzenie, iż wystarczy spowiadać się przed Bogiem i nie trzeba koniecznie iść do kapłana, nie należy traktować tego tak lekko, jak się podchodzi na przykład do zwykłego tylko życzenia. Chodzi tu bowiem o coś bardzo poważnego, a mianowicie o odrzucenie (niewyraźne — rzecz oczywista!) sakramentalnej tajemnicy Kościoła. Chodzi o poważne niezrozumienie nowości wprowadzonej przez Chrystusa — Tego, który w imię swego Zmartwychwstania otrzymał władzę podporządkowania sobie świata i uobecniania się w samym sercu świata, *hic et nunc*. Właśnie sakramenty są skutecznymi znakami nie tylko Jego obecności, ale także odpowiedzi człowieka na tę obecność; w sakramencie Zmartwychwstały zjawia się jako *Dominus* wobec człowieka, który ze swej strony przyjmuje ten fakt poprzez swą zgodę i odpowiedź.

Cała tajemnica sakramentów polega na efektywnej możliwości takiego właśnie przymierza, takiej współpracy Boga z człowiekiem. I dlatego, dysponując dowolnie swymi dobrami i chcąc to właśnie ukazać, Bóg wybrał drogi uprzywilejowane, aby dać się

⁴ Nicolais Cabasilas, *La vie en Christ*, za: PG 150, 505 BC.

poznać człowiekowi i skłonić go do przyczyniania się do dzieła własnego zbawienia. Nie należy więc mówić: „Wiem, że Bóg mi wybacza; nie pozostaje mi nic innego, jak udać się do kapłana, aby otrzymać rozgrzeszenie”, ale raczej: „W samym geście przebaczenia, jaki wykonuje nade mną kapłan, dostrzegam, że Bóg jest przebaczeniem i że mi wybacza” Również Chleb życia, przyjmowany przez chrześcijanina z dnia na dzień, uczy go tego, że Chrystus jest prawdziwym Pokarmem, a więc i Życiem. Sakrament nie jest samym tylko znakiem czy etykietą: pozwala on uczniowi utożsamić swego Pana ze Zbawicielem, z Chlebem życia, itd. I dlatego właśnie jest to jedyny sposób odkrycia prawdziwej wartości sakramentu pokuty, tego niezwykłego daru przekazanego przez Chrystusa uczniom: spowiedzi.

Nie da się zaprzeczyć, że sposób, w jaki praktykuje się niekiedy ten sakrament, uczynił z niego pewien obrzęd magiczny tak, iż nie jest on już prawdziwym spotkaniem sakramentalnym; skłoniło to niewątpliwie tego czy innego penitenta do unikania spotkań z kapłanem. Nie czynmy jednak pretekstu z błędnych praktyk w swej przeszłości do niewiary w odnowę! W naszych czasach, kiedy domagamy się — słusznie! — osobistego zaangażowania się chrześcijanina właśnie jako chrześcijanina, nie nadszedł z pewnością czas, aby mu zabronić dania pozytywnej odpowiedzi na ofiarowaną mu przez Boga możliwość osobistej współpracy w dziele własnego zbawienia — zadania najważniejszego ze wszystkich. Ma być to bowiem z jednej strony działanie Boga, a z drugiej — człowieka.

„O, wszyscy spragnieni, przyjdźcie do wody, przyjdźcie, choć nie macie pieniędzy! Kupujcie i spożywajcie, «dalejże kupujcie» bez pieniędzy i bez płacenia za wino i mleko! Czemu wydajecie pieniądze na to, co nie jest chlebem?... Nakłońcie wasze ucho i przyjdźcie do mnie, posłuchajcie mnie, a dusza wasza żyć będzie. Zawrę z wami wieczyste przymierze” (Iz 55, 1-3).

Kapłan — szafarz sakramentu pokuty

„Na skutek braku czasu mogą być takie zajęcia, które trzeba niekiedy opuścić, ale nie konfesjonał. Dawajcie zawsze pierwszeństwo waszemu specyficznemu zadaniu kapłańskiemu: reprezentowaniu Dobrego Pasterza w sakramencie pokuty”⁵.

Spółeczność chrześcijańska, która nie potrzebuje spowiedników, nie powinna też potrzebować kapłanów. Może potrzebować

⁵ Jan Paweł II do kapłanów, Liverpool 30 maja 1982 r.

animatorów, ludzi odpowiedzialnych, członków stałych i dyspozycyjnych — ale nie kapłanów; nie czuje bowiem potrzeby ludzi poświęconych, którzy oddali swe życie i nadal je oddają za swoje owce. Przebaczenie grzechów jest elementem konstytutywnym kapłaństwa apostołskiego. Z pewnością kapłan jest sługą Eucharystii, ale przebaczenie grzechów jest jak najściślej zespolone z Wieczerzą Pańską, tak że gdy ktoś spożywa i pije, je i pije własną zgubę, jeśli nie odróżnia Ciała (por. 1 Kor 11, 29). Dobry Pasterz leczy ponadto rany owiec i je karmi. „Zagubioną odszukam, zabłąkaną sprowadzę z powrotem, skaleczoną opatrę, chorą umocnię, a tłustą i mocną będę ochraniał. Będę pasł sprawiedliwie” (Ez 34, 16).

W gruncie rzeczy fakt, że kryzys kapłaństwa idzie w parze z kryzysem sakramentu pokuty, jest czymś zaskakującym: społeczność chrześcijańska, która nie czuje konieczności posiadania spowiedników, nie potrzebuje także kapłanów. „Najlepszym sposobem na uczynienie kapłana kimś zgoła niepotrzebnym jest bez wątpienia kolektywizacja i depersonalizacja zbawienia poprzez... zredukowanie tajemnicy Wcielenia do faktu przeszłego, Krzyża zaś — do nieszczęśliwego wypadku ukazującego co najwyżej, jak «inni» są źli i bezlitośni”⁶.

Chrześcijanin, który pragnie wyznać swój grzech i otrzymać łaskę przebaczenia Bożego, potrzebuje kapłana; szuka go. Nie chce mówić do ściany: pragnie widzieć konkretne i wyraźne oblicze — a nie pośrednika między sobą a Chrystusem (Chrystus nie potrzebuje pośredników!). Kapłan nie jest tylko pośrednikiem: także on, dobry pasterz jest sakramentalnym wyrazem i przejawem autorytetu Chrystusa; to bowiem sam Chrystus się oddaje, ofiarowuje. I tego właśnie potrzebuje chrześcijanin. Nie ściany, lecz ojca, mistrza i sędziego.

Tak, sędziego. Na równi z Jezusem kapłan jest sędzią. Penitent pragnie obrońcy, a nie współnika — w grzechu: poznał już wielu współwinnych. Kapłan jest równocześnie obrońcą i sędzią. Sędzią, który ocenia wielkość winy; sędzią określającym wymagania na przyszłość, a tym samym drogę. Sakrament pokuty nie jest jakimś pozorem sądu; kapłan nie powieła rozgrzeszeń.

Dalej: kapłan jest nauczycielem. Jego zadaniem jest nauczać w imię Pana. To zaś wymaga od niego wielkiej pokory. Albowiem „jego posłannictwo nie pozwala mu na żadną fałszywą układność, poświęcił mu przecież całe swe istnienie... Może się okazać radosny z tym, który się weseli, smutny z tym, który się smuci, nigdy

⁶ J. Duchesne, *Dwa kapłaństwa*, w: *Kapłaństwo* (kolekcja *Communio* nr 3), Poznań 1988, s. 320.

jednak nie będzie mu wolno, ze względu na solidarność, chwiać się razem z tym, który się chwieje”⁷.

Jako nauczyciel, kapłan musi się często spotykać z niemożliwością wiary. Jego słowo winno więc wyjaśniać słowa Mistrza rzeczy niemożliwych⁸. Wiele razy wolałby nic nie mówić, ale wie dobrze, że nie wolno mu tak postępować i że misja nauczycielska zobowiązuje go do tego. Sytuacja ta, tak trudna do zniesienia na płaszczyźnie samego tylko rozumu ludzkiego, ma dwie drogi wyjścia: zdanie się na Boga lub niewierność wobec misji otrzymanej.

Każdy kapłan jest świadomy tego, że sakrament pokuty stanowi jedno z uprzywilejowanych miejsc, w których przyjmuje się dogłębnie Słowo Pana. W tym bowiem sakramencie Słowo życia staje się szczególnie żywe i odpowiadające wymogom konkretnego penitenta. Każdy kapłan zna wielu penitentów, którzy odeszli od konfesjonału wewnętrznie przemienieni, przeniknięci Słowem Bożym, które stało ich własnością. Mistrz rzeczy niemożliwych dotrzymuje zawsze obietnic temu, kto Go słucha. „Głoś naukę, nastawaj w porę, nie w porę, w razie potrzeby wykaż błąd, poucz, podnieś na duchu z całą cierpliwością, ilekroć nauczasz” (2 Tm 4, 2).

Wreszcie kapłan jest ojcem. Jest tym, który przygarnia, leczy rany, dźwiga, dodaje otuchy; każdy wierny ma prawo mieć dobrego pasterza, ojca. Ustanawiając kapłaństwo apostołskie, Chrystus gwarantuje uczniowi wykonywanie swego własnego prawa. „Nie mam srebra ani złota — powiedział Piotr — ale co mam, to ci daję; W imię Jezusa Chrystusa Nazarejczyka, chodź!” (Dz 3, 6).

Kierownictwo duchowe

Jako sędzia, nauczyciel i ojciec, kapłan jest kierownikiem duchowym. To prawda, że każdy chrześcijanin może szuka! prawdy duchowej u swego brata — nie jest to bowiem specyficzna funkcja kapłana. Niemniej, wielu chrześcijan nie spowiadających się nie posiada już tej prostej umiejętności duchowej udzielania porady, jaką nabywali niegdyś w trakcie odbywania nawet bardzo szybkiej spowiedzi. Trzeba także stwierdzić, że większość z nich nie zdobyła tej umiejętności skądinąd. A przecież nie można zadowolić się takim stanem rzeczy: duchowy postęp każdego

⁷ H. U. von Balthasar, *Punti fermi*, Rusconi 1972.

⁸ Por. M. Gitton, *La confession, aventure spirituelle*, Communio 5 (1978) 80.

chrześcijanina zależy bowiem w gruncie rzeczy od jego pokory; posłuszeństwo kierownictwu duchowemu stanowi natomiast potężny czynnik w kształtowaniu tej właśnie cnoty. Każdy z nas odczuwa potrzebę odkrycia przy pomocy kogoś innego własnych, ukrytych możliwości, tego źródła ducha, które nie może jeszcze z niego wytrysnąć.

Jest to jasne, że posługa doradzania duchowego nie jest zastrzeżona kapłanom; niemniej, stanowi ona część istotną sakramentu pokuty. Każdy chrześcijanin ma prawo do otrzymywania od swego pasterza takiej porady. „Chrześcijanin jest nie tylko członkiem społeczności: jest konkretną osobą mającą własne dążenia i własne problemy, własne otoczenie i własną psychikę, własne pokusy i upadki, własną świadomość i odpowiedzialność wobec Boga i braci”⁹.

Powtórzmy raz jeszcze, iż sakrament pokuty przeżywa obecnie poważny kryzys. Zbyt często jednak stwierdzenie takiej sytuacji nabiera charakteru zapowiedzi bliskiego i definitywnego jego zaniknięcia; jak gdyby świeża przeszłość miała decydować o przyszłości! Taka postawa, podyktowana ostatecznie zdesperowaniem, daleka jest od nastawienia papieża, biskupów, nie mówiąc już o wielu księżach i wiernych świeckich. Ogłaszając otwarcie Świętego Roku Odkupienia, podczas którego każdy wierny został zaproszony w sposób szczególny do odkrycia na nowo drogi wiodącej do sakramentu pokuty, papież Jan Paweł II wyraził w swej modlitwie wielką nadzieję. Zaprosił każdego z nas także do tego, byśmy ze swej strony w modlitwie i działaniu zdobywali się na ten akt nadziei w moc Ducha Świętego, który działa w Kościele poprzez sakramenty: „I dlatego wraz z tym Jubileuszem pojawia się na nowo sakrament pokuty jako świadectwo wiary w dynamiczną świętość Kościoła, który przemienia ludzi grzesznych w świętych”¹⁰.

Moje krótkie doświadczenie związane ze spowiedzią dzieci i młodzieży, to, że tak chętnie spieszą one na spotkanie z kapłanem (przynajmniej tym, którego znają i który ich uczy), radość, jaką przeżywają słysząc słowa rozgrzeszenia, skierowane do nich osobiście — wszystko to, łącznie z innymi przeżyciami i doświadczeniami — umacnia tylko moją nadzieję na prawdziwą odnowę tego wielkiego sakramentu.

tłum. ks. **Lucjan Balter SAC**

⁹ Jan Paweł II do biskupów Francji wschodniej, 1 kwietnia 1982 r.

¹⁰ Jan Paweł II, Przemówienie do Kardynałów Kurii Rzymskiej, dnia 23 grudnia 1982 r.